

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres Redakcji i Administracji:
BERLIN W. 35 Potsdamerstr. 118^b
Telefon: 21 4246

Pocztowe Konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4205

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt)

EKSPEDYCJA: „Naród“, Herne, Bahnhofstr. 76-78

Cena abonamentu na poczekie miesiąc 2,21 mk
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 mk. mies.
Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie
Cena ogłoszeń w Niemczech:
— Za 1 milimetr ośmiolamowy 10 fenigów —

Rok XLIII

Sobota, dnia 12-go czerwca 1937 r.

Nr. 132

Zjazd delegatów Dzielnicy II

Związku Polaków w Niemczech w Berlinie w dniu 5-ym czerwca 1937 r.

W ubiegłą sobotę rozpoczęły się w Domu Polskim w Berlinie obrady Zjazdu delegatów Dzielnicy II Zw. Pol. w Niemczech. Otwarcia Zjazdu dokonał prezes Dzielnicy p. Zydor, witając w szczególności serdecznych słowach przybyłych na Zjazd delegatów, przedstawicieli polskich organizacji oraz instytucji gospodarczych i wydawniczych na terenie Berlina, jak Bank Słowiański, Bank „Pomoc“, Związek Polskich Towarzystw w Berlinie, Szkolnictwo, Harcerstwo, Sokół i „Dziennik Berliński“. Poza tym wśród gości p. prezes Zydor witał gorąco przedstawicieli Dzielnicy I (Śląsk Opolski) p. Murka i Dzielnicy III (Westfalia i Nadr.) p. Wesołowskiego.

Po czym kierownik Dzielnicy II p. Ledwolorz odczytał sprawozdanie z działalności Dzielnicy w ubiegłym 15-leciu, charakteryzując w wymownych słowach pracę poszczególnych oddziałów i biur w dziedzinie polskiej roboty społecznej. — Za czym krótkie przemówienia wygłosili kierownicy Dzielnicy I i III, którzy przynieśli braterskie pozdrowienia i słowa otuchy od Rodaków ze swoich terenów i dali pobieżny szkic położenia i stosunków na Śląsku Opolskim i Westfalii-Nadrenii, podkreślając konieczność jednolitego frontu ludu polskiego w Niemczech wobec wszelkich zagadnień.

Dziękując p. Murkowi i Wesołowskiemu za przemówienia, p. Ledwolorz odczytał następnie życzenia dla Zjazdu od Dzielnicy IV i od księdza-Rodaka.

Nastąpiła dyskusja w związku z odczytanym przez p. Ledwolorza sprawozdaniem, przy czym poszczególni mówcy największy nacisk kładli na zagadnienie młodzieży. Zagadnienie to było tak dominującym, że wypełniło prawie całą dyskusję. „Zachować przyszłość naszą i organizacji naszych możemy tylko przez rozwiązanie problemu młodzieżowego“ — słyszało się niejednokrotnie, przy czym jeden z mówców zwrócił uwagę, że zważać trzeba, iżby młodzież z organizacji młodzieżowych przeszła po dojściu do odpowiedniego wieku w szeregi organizacji naczelnej, Związku Polaków w Niemczech.

Poza tym załatwiono szereg wniosków. M. in. szeroka i pełna troski dyskusja rozwinęła się na temat gospodarczy w związku z wnioskiem o ubezpieczeniu. Replikował tę sprawę p. dr. Kaczmarek, który wyjaśnił, że „to nie sprawa serca, dająca się załatwić dość szybko, lecz rozumu, matematyki i piekniedzy. By zagadnienie ubezpieczenia miało solidne fundamenty, koniecznym jest długotrwałe obliczenie całości, co wymaga wiele nakładu czasu. Jednak

mamy nadzieję, że kwestia ta w niedługim czasie zostanie załatwiona.“

Przystąpiono następnie do wyborów nowego Zarządu. Marszałkiem zebrania na czas wyborów wybrany został jednogłośnie p. dr. Kaczmarek. Wybory dały następujący wynik:

P. Zydor — prezes; p. Helmiński — wiceprezes; p. Szwalek — skarbnik; p. Sieja — sekretarz. W skład komisji rewizyjnej weszli pp. Kmiecik i Kara-

Przewielebny

Ksiądz Patron

Dr. Domański

w Zakrzewie

Zjazd delegatów Dzielnicy II Związku Polaków w Niemczech, obradujący w dniach 5 i 6 czerwca 1937 r. w Berlinie śle Przewielebnemu ks. Patronowi i Prezesowi Związku Polaków w Niem.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy

w Warszawie

Jako delegaci Dzielnicy II Związku Polaków w Niemczech, obradujący w Berlinie w dniach 5 i 6 czerwca 1937 r. zaszliśmy Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy bratnie pozdrowienia

Jego Eminencja

Najdostojniejszy Ks. Kardynał - Prymas

Dr. Hlond

w Poznaniu

Przedstawiciele ludności polskiej Niemiec Środkowych, obradujący na Zjeździe delegatów Związku Polaków w Niemczech Dzielnicy II w dniach 5 i 6 czerwca 1937 r. w Berlinie, składają Waszej Eminencji hołd synowskiego przywiązania, zapewniając, że Ojców

Nazajutrz, w niedzielę odbyło się w kościele Panny Marii przy Wrangelstrasse na intencję Zjazdu solenne nabożeństwo polskie, w czasie którego pieńia religijne wykonywały tutejsze chóry kościelne św. Cecylii i Panny Marii. Uroczyste nabożeństwo, w którym udział wzięli wszyscy delegaci, uświetnił swoim występem na chórze słynny nasz Rodak, artysta — śpiewak, p. Hernes.

Po nabożeństwie delegaci pozamiejscowi czas spędzili na zwiedzaniu Berlina.

W późnych godzinach popołudniowych delegaci na Zjazd zeszli się znów w Domu Polskim, gdzie wysłuchali nadzwyczaj ciekawego przemówienia p. dra. Kaczmarka, który scharakteryzował pracę dotychczasową Związku Polaków w Niemczech, jej stronę techniczną, ideologię oraz szereg zagadnień aktualnych,

Jako delegatów na Walne Zebranie Związku Polaków w Niemczech wybrano pp. Monarchę i Helmińskiego z Berlina, p. L. Słodowego z Hamburga, p. W. Przybylskiego z Łużyc i p. Ignacego Kaczmarka z Lipska.

Wkońcu zebrani uchwalili wysłać telegramy do księdza-Patrona dr. Domańskiego, do Światowego Związku Polaków z Zagranicy i do Prymasa Polski Kard. Hlonda.

dr. Domańskiemu zapewnienia, że niezmiennie trwa przy Haśle Polaków w Niemczech i, przejęty głęboką troską o młode pokolenia, przyrzeka strzec jego świadomości narodowej.

i życzenia, zapewniając, że dalej trwać będziemy na straży ducha narodowego z niezmożoną wiarą, że pod sztandarem Rodła wytrwamy i wygramy.

wierze, Ojców mówię dochowamy wierności.

Prosząc pokornie o błogosławieństwo Arcypasterskie, pozostajemy z wyrazami najgłębszej czci i szacunku Waszej Eminencji szczerze oddani.

dotyczących położenia ludności polskiej w Niemczech.

Na wstępie p. dr. Kaczmarek wyjaśnił słuchaczom potrzebę jednej naczelnej organizacji polskiej, koniecznej szczególnie wobec dzisiejszego jednolitego ustroju Rzeszy dla reprezentacji ludu polskiego w Niemczech. Rozprawiając się z zarzutami niektórych czynników co do formy tej reprezentacji, mówca uzasadnił jedyną skuteczną formę naczelności przez porównanie ze stosunkami wśród Polaków w Czechosłowacji i Ameryce. „Gdyby istniała w naszych warunkach t. zw. „Rada Ludowa“ jako reprezentacja ludności polskiej w Niemczech — mówił p. dr. Kaczmarek — mielibyśmy do czynienia z reprezentacją rozmaitych interesów, a nie istniałaby wtedy kwestia polska w Niemczech“.

W dalszych wywodach referent ujął znaczenie Związku Pol. w N. pod wzglę-

dem socjologicznym, przyznawając mu w stosunku do innych organizacji polskich na terenie Rzeszy rolę dobroliwego ojca. — „Musi być ten ojciec dla podtrzymywania więzów organizacyjnych oraz w kwestii dyscypliny. Stąd też Związek Polaków na pierwszym miejscu stawia zagadnienie pomocy. Dowodem zaś uznania tej roli jest fakt, że nigdy jeszcze nie było wypadku zakwestiowania kompetencji organizacyjnej. Jedy-nym arbitrem w kwestiach organizacyjnych jest Związek Polaków w Niemczech. Nie mało na to wpływa i to, że Związek Polaków w Niemczech uznany jest jako jedyna prawna reprezentacja ludu polskiego w Niemczech.“

Mówca omawiał następnie wśród zagadnień aktualnych kwestie szkolnictwa polskiego w Niemczech, zarówno powszechnego jak i średniego, wskazując na rozmaite momenty, utrudniające swobodny rozwój tego problemu.

Przechodząc zaś do kwestii młodzieżowej, która to kwestia stanowiła jakby hasło Zjazdu i obszernie dyskutowana była na obradach z dnia poprzedniego — p. dr. Kaczmarek wskazał zebranym m. in. na konieczność rozszerzenia pism młodzieżowych.

Referent stwierdził w dalszym ciągu swego przemówienia fakt, iż „Związek Polaków w Niemczech naśladowany jest przez Niemców zagranicznych nie tylko pod względem organizacyjnym, ale również w jego poczynaniach. Przejmuje się nie tylko nasze artykuły z pism naszych, lecz również te same hasła się głosi. A jeżeli tak jest — to niewątpliwie na dobrej drodze jesteśmy! Bo inaczej nie byłoby naśladowania!“

„Walka nasza jest zwycięską — kończył mówca — gdyż mamy serca, które biją dla Narodu naszego. Te serca to największa nasza siła, której nic się nie oprze. I niech Bóg da, byśmy w najgorszych chwilach utrzymali ducha i serca polskie, wtedy nie zabraknie nam ludzi, którzy nawet na najbardziej wysuniętych szczytach zdołają się zwycięsko utrzymać.“

Po przemówieniu p. dr. Kaczmarka, hucznie oklaskiwanym przez słuchaczy, nastąpił gościnny występ znakomitego artysty, p. Hernesa, który odśpiewał szereg pieśni, m. in. „Znasz li ten kraj“ — Moniuszki i „Dziewczyno, dziewczyno“ — Niewiadomskiego, zyskując za piękne ich wykonanie szczerzy aplaus.

Na przyjacielskich rozmowach zeszła pozostała część Zjazdu, który zakończono „Hasłem“ Polaków w Niemczech.

Ostatni dzień wizyty P. Prezydenta R. P.

w Bukareszcie / Zapowiedź wizyty króla Karola i ks. Michała w Polsce

Rozbudowa sojuszu polsko-rumuńskiego

Stawiając zręby nowoczesnego Państwa Polskiego, Marszałek Piłsudski wytknął jako jeden z zasadniczych postulatów polityki zagranicznej Polski sojusz obronny z Rumunią.

Uzasadnił On to w sposób jasny, słowami wypowiedzianymi 14 września 1922 r. do przedstawicieli prasy rumuńskiej:

„Nasze sąsiedztwo, wspólność interesów politycznych, podobieństwo pewnych cech naszego charakteru — oto tyle decydujących motywów, nakazujących coraz barziej ściśle zjednoczenie z jednej i drugiej strony wszystkich żywiołów i wszystkich sterów tak rządowych, jak politycznych, tak kół naukowych i kulturalnych, jak ster finansowych i ekonomicznych.

Idźmy ku tej przyjaźni, dotychczas utajonej, że tak powiem, in potentia, starajmy się, aby ona w naszych sumieniach głęboko zapuściła korzenie, aby rozgałęziła się we wszystkich sterach naszej energii narodowej, bo wierzymy — z tej przyjaźni może wyniknąć dla obu naszych narodów tylko trwałe dobro“.

Marszałek Piłsudski, zresztą, nie tylko był inspiratorem w polityce polskiej samej koncepcji aliansu z Rumunią, lecz czynił osobisty wkład i wysiłek by sojusz ten urzeczywistnić i nadać mu trwałe podstawy i niezmienną moc. Jak dalece Marszałek przywiązywał wagę do budowy i utrwalenia aliansu — świadczy przede wszystkim wymiana wizyt, jaka nastąpiła w latach 1922 i 1923 pomiędzy Marszałkiem Piłsudskim, jako ówczesnym Naczelnikiem Państwa, a Królem Ferdynandem, później zaś parokrotne podróże Marszałka do Rumunii. Fakty te wskazują wyraźnie na znaczenie, jakie w swojej koncepcji politycznej nadawał Marszałek Rumunii: są one też wyrazem Jego dla Rumunii sentymentu.

Polityka zagraniczna Polski, rozwijająca się konsekwentnie po linii, wytyczonej przez Marszałka, daje sojuszowi z Rumunią niezmiennie tę samą wagę. Nadal czynione są wysiłki, by poprzez żywy kontakt na wszystkich szczeblach państwowych i społecznych, sojusz polsko-rumuński był tą naturalną rzeczywistością życia obydwu państw, wpływająca nie tylko na suchą analizę geopolitycznych warunków obydwóch stron, lecz także sojuszu przez wszystkich Polaków i Rumunów, a wreszcie ze szczerych uczuć, łączących nasze dwa narody.

Sojusz polsko-rumuński jest sojuszem obronnym, nie posiadającym żadnych cech agresywności przeciwko nikomu. Jest on naturalnym wynikiem samoobrony, przez co stanowi element trwałej równowagi i pokoju w Europie środkowo-wschodniej.

Na tym tle obecna wymiana wizyt pomiędzy szefami państw stanowi naturalny etap rozwoju na drodze sojusznictwa i tak, jak pierwsza wymiana wizyt głów państw znamionowała położenie kamienia węgielnego pod gmach aliansu, tak obecna zaznacza jego szczęśliwą i trwałą rozbudowę.

Odwiedziny w Bukareszcie Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w imieniu swoim i całego narodu świadczy o przywiązaniu i uczuciach, jakie żyjemy dla Rumunii i jej dostojnego monarchy, Króla Karola II, pod którego rządami w tak szybkim tempie nasza sojuszniczka wzmacnia swe siły moralne i materialne, osiągając we wszystkich dziedzinach postęp i konsolidację.

— Prasa chińska donosi, iż pewne żywioły ludności cywilnej prowincji Dżehol w sile 4 tys. ludzi powstały przeciwko wojskom mandżurskim i japońskim. Mongolski rząd autonomiczny postanowił zastosować energiczne środki represji.

— Do Berlina przybył chiński minister finansów dr. Kung w towarzystwie ministra marynarki Chena i generalnego sekretarza rady wykonawczej Wonga.

Polska Informacja Polityczna, wyrażając opinię polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, pisze w związku z wizytą P. Prezydenta R. P. w Bukareszcie:

BUKARESZT. W rozmowie z królem Karolem P. Prezydent R. P., nawiązując do zbliżającej się wizyty Króla Karola w Polsce, która nastąpi w statym tygodniu b. m., wyraził życzenie, aby królowi towarzyszył do Polski Wielki Wojewoda Michał, który podczas swego niedawnego pobytu w Polsce witany był z największą sympatią przez całe społeczeństwo i zdobył sobie serca młodzieży polskiej.

Król Karol ustosunkował się życzliwie do tej propozycji i należy oczekiwać, że w podróży do Polski towarzyszyć będzie królowi książę następca tronu.

BUKARESZT. — Dowiadujemy się, że podczas prowadzonych w Bukareszcie rozmów między polskimi i rumuńskimi mężami stanu, ustalono niektóre szczegóły wizyty Króla Karola II w Polsce. Wizyta nastąpi jeszcze w końcu bieżącego miesiąca. Nadane jej zostaną specjalne ramy wielkiej manifestacji przyjaźni polsko-rumuńskiej, której ostatni, kulminacyjny akord rozegra się na Wawelu, dokąd Król Karol II uda się wraz z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej.

Pamięć Marszałka Piłsudskiego żyje w Rumunii — gorąca i głęboka — a pobyt Króla Karola II na Wawelu będzie tego pięknym usymbolizowaniem.

Polsko-rumuńskie braterstwo broni znajdzie swój wyraz w wojskowej uroczystości nadania Królowi Karolowi II sztosztwa jednego z pułków piechoty polskiej.

Konferencja P. Prezydenta z Królem

BUKARESZT. — Rumuńska Agencja Telegraficzna donosi: Król Karol odbył dłuższą rozmowę z P. Prezydentem Rzplitej Ignacym Mościckim. Jednocześnie minister Antonescu konferował z ministrem Beckiem.

Min. Beck na audiencji u Króla

BUKARESZT. — O godz. 12-ej minister spraw zagranicznych Beck, przyjeżdżając na audiencji przez Króla Karola.

Komunikat oficjalny o rezultatach wizyty

BUKARESZT. — Wieczorem został ogłoszony w Sinaia następujący komunikat:

Wizyta, którą złożył Jego Ekscelencja, P. Prezydent Rzplitej Jego Królewskiej Mości, Królowi Rumunii Karo-

lowi II, potwierdziła więzy niezmiennej przyjaźni, łączące tak szczęśliwie oba państwa sojusznice.

Rozmowy, które odbyły się w Bukareszcie, pozwoliły stwierdzić jeszcze raz całkowitą zgodność poglądów na zagaonięcia bezpośrednio dotyczące obu krajów oraz wspólne pragnienie zacieśnienia więzów politycznych, gospodarczych i kulturalnych pomiędzy Polską i Rumunią — więzów, które odpowiadają tak dobrze uczuciom obu narodów i trwałym interesom, stanowiącym podstawę ich sojuszu.

P. Prezydent wśród Polonii rumuńskiej

BUKARESZT. — O godz. 12.30 P. Prezydent Mościcki przyjął w poselstwie polskim przedstawicieli Polonii rumuńskiej z Bukaresztu, Ploesti, Czernowic, Kiszyniowa oraz innych mniejszych ośrodków. Ogółem zebrało się około 30 osób.

P. Prezydent rozmawiał przez dłuższy czas z przedstawicielami kolonii polskiej, interesując się życiem Polaków w Rumunii.

W imieniu Polonii wygłosił przemówienie prezes kolonii stołecznej, dyr. Matoga. Złożył on hołd P. Prezydentowi Rzplitej i podkreślił, że Polacy są szczerze przywiązani do swej ojczyzny i Zwierzchnika Państwa Polskiego.

P. Prezydent w odpowiedzi stwierdził, iż Polacy, mieszkający w Rumunii, silnie związanej z Polską przyjaźnią i sojuszem, powinni być dobrymi obywatelami tego nadzwyczaj przyjaznego kraju. P. Prezydent podkreślił dalej, iż Polacy, pracując dla przybranej ojczyzny — Rumunii, pracują jednocześnie dla swej własnej ojczyzny.

Po audiencji P. Prezydent sfotografował się z przedstawicielami Polonii.

Śniadanie w poselstwie Rzplitej

BUKARESZT. — O godz. 1-szej odbyło się śniadanie w poselstwie Rzplitej, wydane przez P. Prezydenta Rzplitej na cześć Króla Karola.

Na pół godziny przed śniadaniem kompania honorowa żandarmerii gwardii w galowych mundurach zaciągnęła wartę honorową przed poselstwem polskim. Jednocześnie przybyły do poselstwa oddziały polskiego Strzelca i Związku Harcerskiego, które zaciągnęły wartę na dziedzińcu poselstwa.

Po przyjeździe do poselstwa P. Prezydent Rzplitej odebrał raport od oddziału Strzelca i oddziału Harcerzy.

W wielkim salonie recepcyjnym przy wielkim stole zajęli miejsca Król Karol, naprzeciw P. Prezydent; po prawej stronie Króla zajął miejsce premier Tatarescu, po lewej — minister Beck, po

prawej stronie P. Prezydenta — Wielki Wojewoda Michał, po lewej — minister spraw zagr. Antonescu. W śniadaniu uczestniczyli także: wicepremier Inculetz, marszałkowie sejmu i senatu, ministrowie komunikacji, wojny i oświaty, szef sztabu, marszałek dworu, prezydent m. Bukaresztu oraz poseł rumuński w Warszawie Zamfirescu.

W drugim salonie przy stole zasiadli: poseł Rzplitej Arciszewski, członkowie delegacji polskiej, towarzyszącej P. Prezydentowi oraz delegacji rumuńskiej, przydzielonej do osoby P. Prezydenta.

Po śniadaniu P. Prezydent Rzplitej i Król Karol powrócili do pałacu.

Wyjazd do Sinaia

BUKARESZT. — O godz. 15.15 nastąpił odjazd z pałacu na dworzec. Na ulicy zebrały się tłumy publiczności, które zgotowały gorącą owację P. Prezydentowi oraz Królowi Karolowi. Na całej trasie do dworca ustawione były oddziały wojsk garnizonu bukareszteńskiego w mundurach galowych.

Na pożegnanie P. Prezydenta przybyli na dworzec członkowie rządu, patriarcha Rumunii Miron, marszałek Prezan, marszałkowie sejmu i senatu, inspektorowie armii, szef sztabu, prezes Najwyższego Sądu Kasacyjnego, liczni generałowie, wielu dostojników rumuńskich, prezydent m. Bukaresztu.

P. Prezydent Rzplitej pożegnał się z obecnymi i zajął miejsce w pociągu królewskim, w którym zajęli również miejsca: Król Karol, Wielki Wojewoda Michał, minister Beck, członkowie delegacji polskiej, poseł Arciszewski, premier Tatarescu, minister spr. zagr. Antonescu, delegacja rumuńska, przydzielona do osoby P. Prezydenta oraz poseł rumuński Zamfirescu.

W chwili ruszenia pociągu zgromadzeni na dworcu urządzili owację na cześć P. Prezydenta Rzplitej i Polski.

W Sinaia

SINAIA. — Grupa sprawozdawców polskich odbyła samochodem drogę równoległą do trasy kolejowej z Bukaresztu do Sinaia, odległego o 120 km. Kilkakrotnie dziennikarze mijali pociąg dworski, bogato udekorowany zielenią i barwami polskimi i rumuńskimi. W drugim wagonie salonowym jechał Król Karol II i jego Dostojny Gość ze swym otoczeniem.

W każdej wiosce, którą mijal pociąg — tłumy wzdłuż toru kolejowego. Powiewają flagi polskie i rumuńskie, mnóstwo zieleni, ludność, odświętnie ubrana, okrzykami wita i żegna przejeżdżający pociąg. Na dworcu w Sinaia — chyba ludność całej miejscowości. Zebraли się również przedstawiciele władz, oraz ustawiła się kompania honorowa żandarmerii królewskiej ze sztandarem i orkiestrą. Pociąg wjechał na stację, witany dźwiękami polskiego hymnu narodowego. Pierwszy wysiadł z wagonu P. Prezydent, następnie Król Karol i Wielki Wojewoda, dalej minister Beck, marszałek dworu, premier Tatarescu, min. Antonescu, członkowie świty.

Po przyjęciu raportu od dowódcy kompanii honorowej i po powitaniu przez burmistrza Sinaia, P. Prezydent Rzplitej i Król Karol odjechali samochodem na zamek Pelesz.

SINAIA. — P. Prezydent Rzplitej po przybyciu do zamku złożył wizytę Królowej matce Marii. Wieczorem na Zamku P. Prezydent był podejmowany przez Króla Karola obiadem w ścisłym gronie.

Wyjazd do Warszawy

BUKARESZT. — Pociąg P. Prezydenta Rzplitej opuścił dworzec w Sinaia, udając się do Warszawy o godz. 22-giej.

Na dworcu P. Prezydenta Rzplitej zegnali: Król Karol, Wielki Wojewoda Michał, członkowie rządu na czele z premierem Tatarescu, patriarcha Miron Chrystea, marszałkowie Averescu i Prezan, członkowie korpusu dyplomatycznego, prezydent senatu Lapedatu, prezydent izby poselskiej Saveanu, członkowie Najwyższego Sądu Kasacyjnego na czele z prezesem Volanskym, podsekretarze stanu, 4-ej inspektorowie armii, szef sztabu Sichiitiu, burmistrz Bukaresztu Donescu, dyrektor generalny kolei, dowódca korpusu, stacjonowanego w Bukareszcie oraz przedstawiciele miejscowych władz cywilnych.



Pan Prezydent — Ignacy Mościcki w towarzystwie Króla Karola udaje się w sąsiedztwo pałacu królewskiego.

Echa strzału Gamarnika

Dwoma wierszami zwykłego petitu, między innymi blahymi wiadomościami z dnia, wykrztusiła prasa sowiecka wiadomość o samobójstwie Gamarnika. I po tym już cicho. Niech nic nie przypomina Zachowi, a tym więcej własnym poddanym wielkiego komandora. Zadnych pomp, żadnych wart honorowych przy trumnie czy urnie z „wielkim“ Stalinem na czele, tylko krótkie doniesienie „wplątawszy się w stosunki z elementami antysowieckimi i, widocznie bojąc się zdemaskowania, popełnił samobójstwo“!

Spójrzmy wstecz na karierę Gamarnika. Zaraz w pierwszych dniach rewolucji październikowej wstąpiwszy do partii, Gamarnik bierze niezwykle czynny udział w wojnie cywilnej i za zasługi położone dla władzy sowieckiej idzie szybko w górę, zajmując coraz odpowiedzialniejsze stanowiska. Wchodzi jako członek do t. zw. Orgbiuro (biuro organizacyjne) partii i wraz z Kaganowiczem, Jagodą, Woroszyłowem, Ordżonikidze i niewielu innymi należy do tej małej grupy, która stanowi najbliższe otoczenie Stalina i faktycznie rządzi Rosją. On też, będąc jednym z dwóch zastępców Woroszyłowa i stojąc na czele Urzędu Politycznego w armii, którego znaczenie odpowiada mniej więcej znaczeniu GPU w całym państwie, jest równocześnie sekretarzem, a więc nieograniczonym kierownikiem Wydziału Wojskowego w CK partii (do CK został wybrany na XV Zjeździe), co mu daje tak olbrzymią władzę, jaką posiada najwyższym Stalinem cieszy się w warunkach sowieckich tylko kilku ludzi. Przy tym wszystkim Gamarnik nie uwewnętrznia się tak, jak inni „wodzowie“ sowieccy i należy raczej do rzędu tych ludzi, którzy stoją w cieniu, ale też stanowią najlepszy fundament reżimu. Sytuacja jego stawała się tak mocna, że jeśli nawet ten i ów, orientujący się w stosunkach sowieckich, mógł przewidzieć i wskazać na zbliżający się zmierzch tego lub innego „wodza“, który dobiega niesławnej końca, nigdyby nie wskazał na Gamarnika. Samobójstwo jego było dla wszystkich niezwykle niespodzianką. Toż jeszcze na dwa dni przed samobójstwem donosiła „Prawda“, że Gamarnik został wybrany do Moskiewskiego Komitetu Partii. I ta sama „Prawda“ w dwa dni później mówi nam o antysowieckiej działalności Gamarnika. Śmiało można dać konia z rzędem temu, kto potrafiłby dzisiaj wskazać jakiegokolwiek poddanego „wielkiego wodza wszystkich ludów“ Stalina, czy jakikolwiek organ, nie wyłączając samej „Prawdy“, któryby rozumiał, co to jest działalność prosowiecka, poza obowiązkiem: „stać na baczność i słuchać“, ktoby potrafił wytłumaczyć, że „dyktatura proletariatu to właśnie dyktatura jednego człowieka“. Na kremlińskim Olimpie ostatnio zaplanował zamęt w pojęciach, który Stalin pragnie rozwiązać wzmocnieniem dyktatury i jednym słowem: „słuchać, a nie rezonować“. Oświadczeniem swym na ostatnim Plenum Partii: „rozważanie doktryny jest szkodliwe“ Stalin niesłychanie rozszerzył pojęcie „szkodników i wrogów państwa“. I właśnie w te rozszerzone ramy wpadli naprzód wszyscy niemal „wodzowie“ rewolucji. Jeśli bowiem ten czy inny komsomołec, wzięty w kleszcze reżimu, jeśli korpus oficerów średniej rangi, któremu pochlebili niezwykle blask otrzymanych naszywek i tytułów, gotów jest nie rezonować i pozostawić troskę o „doprowadzenie do rewolucji światowej“ Stalinowi i tylko Stalinowi, o tyle góra partii, — a z niej przecież rekrutują się najwyżsi dygnitarze w państwie, — nie zechce łatwo wyzbyć się swoich uprawnień do zastanawiania się, do krytyki choćby tylko w łonie samego CK. Ci ludzie, którzy wraz ze Stalinem kuli dzisiejszy porządek rzeczy, którzy zresztą w imię doktryny kuli dzisiejszą potęgę Stalina, pragną niewątpliwie zachować prawo do dalszej współpracy. Tymczasem współpraca zamienić się ma w posłuch i tylko posłuch. Rodzą się więc protesty, a Jezów, narzędzie Stalina i nawpół-psychoopata ma obfite żniwo, podciągając wszystko na rozkaz wodza pod pojęcie działalności antysowieckiej.

Seria katastrofalnych pożarów

we wsiach woj. kieleckiego

KIELCE. — Ubiegły i bieżący tydzień zaznaczyły się w woj. kieleckim serią katastrofalnych pożarów, które obejmują coraz to nowe miejscowości województwa.

Z nieustalanej na razie przyczyny, wybuchł pożar w Oleśnicy, pow. stopnickiego, który objął wkrótce kilkadziesiąt zabudowań gospodarskich. Według nadeszłych informacji, pożar zniszczył do godzin popołudniowych 50 domów mieszkalnych i około 100 stodół. Kilka osób doznało cięższych i lżejszych

poparzeń. Kilkanaście sztuk bydła spłonęło żywcem.

Drugi groźny pożar wybuchł we wsi Sudów, pow. pińczowskiego, który zniszczył 6 gospodarstw wraz z inwentarzem żywym i martwym. Pożar prawdopodobnie został spowodowany przez bawiące się ogniem dzieci obok jednej ze stodół.

Trzeci pożar powstał we wsi Zemanów, pow. radomskiego, niszcząc 8 gospodarstw.

Zakaz przelotu cywil. samolotów

nad niemieckimi wyspami Morza Północnego

BERLIN. — „Reichsanzeiger“ publikuje zarządzenie ministra Lotnictwa Goeringa, zakazujące przelotu samolotów nad wyspami niemieckimi na Morzu Północnym. Zarządzenie wymienia wyspy: Borkum, Norderney, Wandero-

ge, Helgoland, Sylt i inne. Zakaz nie obejmuje samolotów wojskowych. Zarządzenie rozciąga się na trzymilowy pas niemieckich wód terytorialnych dokoła wspomnianych wysp.

Prasa francuska o wyniku rozmów

jugosłowiańsko-niemieckich

PARYŻ. — Prasa francuska przyjęła z dużym naogół niezadowolaniem komunikat białogrodzki ogłoszony po zakończeniu rozmów między ministrem Neurathem a kierownikami polityki jugosłowiańskiej. Szereg dzienników paryskich podkreśla, że zdania komunikatu o identyczności poglądów obu rządów czy też wskazujące na pożyteczność współpracy pokojowej Niemiec i Jugosławii, których polityka „zmierza do tego samego celu“, nie są zgodne z polityką współpracy francusko-jugosłowiańskiej.

Prasa francuska zwraca przede wszystkim uwagę na fakt, że rozmowy białogrodzkie stają się jak gdyby dalszym etapem rozkładu małej Ententy.

„L'Order“ stawia nawet pytanie, czy Jugosławia w świetle ostatnich posunięć swej polityki pozostaje jeszcze nadal formalnie i istotnie członkiem Małej Ententy.

Przychylna ocena Rzymu

RZYM. — Komunikat, ogłoszony w Białogrodzie w wyniku wizyty ministra von Neuratha, spotkał się z przychylną oceną włoskich kół politycznych, które stwierdzają, że Włochy z zadowoleniem spoglądają na korzystny rozwój stosunków niemiecko-jugosłowiańskich, zważywszy, że zarówno Niemcy, jak i Jugosławia związane są z Włochami układami i porozumieniami przyjaźni i współpracy.

Sprawa bezpieczeństwa okrętów

kontrolujących Hiszpanię — Anglia nie zgodzi się na prawo odwetu

LONDYN. — W toku interwencji, zgłoszonych pod adresem min. Edena w sprawie brytyjskich propozycji, zapewniających bezpieczeństwo okrętów, biorących udział w kontroli morskiej w Hiszpanii poseł Labour Party Denn za-

pytał min. Edena, czy gotów jest u-

dzielić wiążącego zobowiązania, że w żadnych okolicznościach rząd brytyjski nie zgodzi się pod żadną postacią na prawo podjęcia odwetu.

Min. Eden oświadczył: „Tak jest. Uznajemy prawo samoobrony, ale nigdy nie zgodzimy się na prawo odwetu“.

Zabiegi Dimitrowa o wspólny front

komunistyczno-socjalistyczny dla interwencji w Hiszpanii

FARYŻ. — Sekretarz generalny III Międzynarodówki Dymitrow wystosował z Moskwy telegram do przewodniczącego socjalistycznej Międzynarodówki de Brouckere, wysuwający propozycję stworzenia wspólnego komitetu celem podjęcia interwencji na rzecz rządu hiszpańskiego w Walencji.

De Brouckere udzielił odpowiedzi wymijającej, oświadczając, że ani przewodniczący socjalistycznej Międzynaro-

dówki, ani sekretarz generalny nie mogą uczestniczyć w proponowanym przez Dymitrowa komitecie, ponieważ nie posiadają odpowiednich pełnomocnictw.

Jednocześnie Dymitrow wystosował telegram do komunistycznej partii hiszpańskiej, w którym zapewnia o poparciu III Międzynarodówki, chociaż socjalistyczna Międzynarodówka uchyla się od współpracy z Moskwą.

Gamarnik niewątpliwie był duchowo związany z ludźmi, którzy dzisiaj bądź zapelniają więzienia sowieckie, bądź już zostali rozstrzelani, a więc z Kamieniem, Zinowjewem, Buchariem, Radkiem, Piatakowem, Tuchaczewskim, Jagodą i innymi. Musiał być jednak, zdaniem Stalina, związany zbyt mocno, stąd postanowiono jego likwidację, nad co Gamarnik, mówiąc stylem sowieckim, przelożył „samolikwidację“. Zbliża się 20-lecie reżimu sowieckiego. Rozkład w całej gospodarce bolszewickiej, nędza szerokich mas, budząca coraz większy ucisk moralny i fizyczny, oto rezultaty dotychczasowych rządów, uświetniane w dodatku, zwłaszcza ostatnio, coraz częstszym grzmotem strzałów do likwidowanych czy samolikwidujących się wodzów, którzy przecież ten stan rzeczy z wielkim Stalinem na czele stworzyli.

Tym resztkom zwolenników sowieckich na Zachodzie radzimy pilnie przyglądać się rzeczywistości sowieckiej, w której strzał samobójczy Gamarnika zajmuje „poczesne“ miejsce i daje jasną odpowiedź na zagadnienia „raju sowieckiego“, potęgi i zwartości wewnętrznej ZSSR. Rozmyślenia będą bardzo pouczające.

Wojna domowa w Hiszpanii**Gwałtowny pojedynek artylerii**

pod Madrytem

SALAMANKA. — Radio Requetes podaje, iż na froncie madryckim rozpoczął się gwałtowny pojedynek artylerii-

Okienko**Dwa miliony Polaków w Niemczech na filmie „Ritt in die Freiheit“**

(fs.) Znany naszym czytelnikom Dr. Kredel, który niedawno temu, rozpisywał się o nazwiskach niemieckich w Polsce, znów zabrał głos. Tym razem na łamach narodowo-socjalistycznego czasopisma dla kierownictwa młodzieży hitlerowskiej „Wille und Macht“ (nr. 11 z 1 czerwca br.), gdzie omawia niemiecko-polską współpracę w dziedzinie filmu. Artykuł ten zawiera myśli, które są wybitnie tendencyjne.

Dr. Kredel wykazuje bowiem, że Niemcy robią w t. zw. „Gemeinschaftsfilmach“ polityczną propagandę dla Polski, która to propaganda jest wysocze niebezpieczną, ze względu na „irredentyistyczne tendencje“, przebijające w tych filmach, szczególnie w ostatnim p. t. „Ritt in die Freiheit“.

Autor omawianego artykułu pisze w dosłownym tłumaczeniu:

„... jest zrozumiałym, że kierownicy polskich grup narodowościowych w Niemczech usilnie starali się, by irredentyistyczne tendencje tego filmu (sc. „Ritt in die Freiheit“ — dop. Red.) działała na ich zwolenników a przede wszystkim na tych, o których mają nadzieję, że nimi (t. j. zwolennikami ich — dop. Red.) raz kiedyś będą. Widzą oni bowiem w powstaniu z 1830/31 r. nie tylko zagadnienie, które dotyczyło stosunku Polaków do Rosji. Nie potrzeba wiele fantazji, by pojąć, że gdyby „Ritt in die Freiheit“ miał widok powodzenia — byłby się w końcu tak samo zwrócił przeciw Prusom, jak się zwrócił przeciw Rosji.“ — A w innym miejscu: „... film proklamuje prawo do rebelii przeciw porządkowi państwowemu.“

Odkrycie usilnych starań kierowników polskich grup narodowościowych w Niemczech o to, by „irredentyistyczna tendencja“ wspomnianego filmu działała na lud polski w Niemczech, jest odkryciem bezwzględnie sensacyjnym.

Uśmiechamy się żartobliwie i metodą p. Kredla czynimy następnę odkrycie:

Według statystyki dr. Kredela, która on szalenie lubi się posługiwać, w Niemczech jest 6000 kin, obejmujących okrągła 2 miliony miejsc. Jeżeli przyjmemy, że w każdej miejscowości są 4 kina, a z nich jedno przynajmniej film wyświetlało, w takim razie w okrągło 1500 kinach film „Ritt in die Freiheit“ pokazywano. 1500 kin zaś zawiera według statystyki dr. Kredela około pół miliona miejsc. Wziąwszy tedy pod uwagę, że film normalnie wyświetlany jest przez tydzień, przypuszczalna liczba widzów wynosi zatem około 3,5 miliona.

Ze względu na to, że „kierownicy polskich grup narodowościowych w Niemczech usilnie starali się, by irredentyistyczna tendencja tego filmu działała na ich zwolenników, a przede wszystkim na tych, o których mają nadzieję, że nimi raz kiedyś będą“ — przyjąć można, że większość widzów kinowych stanowią z pewnością Polacy, których liczba odliczając już tereny, gdzie Polaków nie jest dużo, wyniesie tedy przypuszczalnie około 2 miliony. Mamy zatem najnowszą statystykę, która automatycznie wykazuje również niesłusność stanowiska p. Schadewalta, jakoby w Niemczech nie było 1½ milionów Polaków.

Wszystko byłoby dobrym żartem, gdyby nie to, że niestety, p. dr. Kredel o irredentyzmie mówi poważnie. Ciągnijmy zatem ten zły żart p. Kredela dalej: — 70 milionowy naród boi się tego, że film o „irredentyistycznych tendencjach“ zobaczy 2 miliony ludzi innej narodowości? — Smieszne!! prawda? — No, więc poco takie „strachy na Lachy“? — Przecież, to bardzo niepoważnie.

ski. Baterie powstańcze ostrzeliwały u-mocnione dzielnice zewnętrzne stolicy. O północy zauważono olbrzymi pożar

w mieście. Strzelanina trwała dłuższy czas.

Zawzięte walki w kraju Basków

AMOREBIETA. — Korzystając z gesty mgły oddziały baskijskie zaatakowały wojska powstańcze pod górą Lemona. Walka była niezwykle krwawa. Zawziętość, z jaką Baskowie dążą do odzyskania góry Lemona, świadczy o wielkim znaczeniu, jakie do niej przywiązują.

Bombardowanie Ceuty

GIBRALTAR. — Po północy rozległa się w cieśninie Gibraltarskiej gwałtowna kanonada. Ze względu na panujące ciemności trudno było z początku ustalić przyczynę strzelaniny. Zauważono tylko, że światła w Ceucie nagle pogasły, a tamtejsze baterie dały ognia. W świetle pocisków dostrzeżono sylwetki dwóch okrętów wojennych. Okrety te dały około 20 strzałów na Ceutę, skąd odpowiedziano im również ogniem.

Rabini amerykańscy przeciw gen. Franco

NOWY JORK. — Na centralnej konferencji rabinów amerykańskich w Columbus uchwalono rezolucję, w której rabini wyrażają sympatię rządowi hiszpańskiemu w Watencji i oświadczają, że zwycięstwo gen. Franco równałoby się klęsce demokracji.

Minister Neurath w Sofii

SOFIA. — Przybył tu minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath.

Na lotnisku powitał ministra przedstawiciel króla, premier Kosselwanow i szereg osobistości.

Na przyjazd min. Neuratha miasto udekorowano flagami niemieckimi i bułgarskimi.

Komunikaty

Tow. Szkolne „Oświata“

Berlin

Rewizja lekarska dla dzieci wyjeżdżających w roku bieżącym do krewnych względnie na kolonie do kraju odbędzie się w dwóch miejscach, mianowicie:

w czwartek, dnia 17 czerwca o godz. 19-ej w lokalu ochronki przy Alt Moabit 73 (drugie podwórze, I piętro, lewo) dla dzieci Filii V (Moabit) i IV (Charlottenburg).

w piątek, dnia 18 czerwca o godzinie 19-ej w Domu Polskim, Dresdenerstr. 52 dla Filii III (Południowy Wschód) i IV (Centrum),

w sobotę, dnia 19 czerwca o godz. 15 w Domu Polskim, Dresdenerstr. 52 dla Filii I, II, VII, IX, X, XI i XIII.

Dzieci, które nie stawiają się do rewizji lekarskiej, postarać się będą musiały na własny koszt o zaświadczenie lekarskie.

Polskie Zjednoczenie Pracy — Oddział Berlin-miasto

urządza w niedzielę, dnia 13. 6. 1937 wycieczkę do Friedrichshagen na którą się wszystkich członków i sympatyków wraz z rodzinami serdecznie zaprasza.

Wielkie niespodzianki dla dzieci dorosłych. Zbiórka wszystkich rodaków w niedzielę, dnia 13. 6. o godz. 8.00 rano na dworcu śląskim z strony Madaistr. Odjazd nastąpi punktualnie o godz. 8.30. W miarę możliwości prosimy wszystkich o zabranie z sobą śpiewnika polskiego. Uprasza się przede wszystkim o udział młodzieży.

Polski Klub Sportowy w Berlinie

urządza w sobotę, dnia 19. 6. 1937 r. nocną wycieczkę parowcem w nieznaną.

Odjazd nastąpi o godz. 20-ej z Jannowitzbrücke (Reederei Langwaldt & Schmolke) na piękne miejsce wycieczkowe nad jednym z licznych i pięknych jezior w okolicy Berlina.

Na miejscu jest ładna sala do tańca, piękny ogród nad jeziorem i nowo-



Sport

z Polski i zagranicy



Polski balon Polonia II

startuje jako pierwszy w zawodach Gordon-Bennetta

BRUKSELA. — W Brukseli odbyło się losowanie do tegorocznych zawodów balonów wolnych o puhar Gordon-Bennetta, które, jak wiadomo, organizuje Aeroklub belgijski, zwycięzca zeszłorocznych zawodów. Start, jak ustalono, nastąpi dnia 20 czerwca o godz.

17-tej. Kolejność startujących balonów polskich jest następująca:

1) „Polonia II” z załogą kpt. Antoni Janusz i por. st. Brenk, 6) „LOPP” z załogą kpt. Burzyński i kpt. Pomanski, 10) „Warszawa” z załogą kpt. Franciszek Hynek i inż. Janik.

Startuje ogółem 12 balonów.

Olimpiada zimowa

odbędzie się w Japonii

WARSZAWA. — Nastąpiło tu otwarcie obrad międzynarodowego komitetu olimpijskiego. O godz. 17 uroczystego otwarcia zjazdu dokonał w gmachu prezydium Rady Ministrów P. Premier General Sławoj Składkowski, który do zebranych członków międzynarodowego komitetu olimpijskiego, w którym reprezentowane są wszystkie państwa, biorące udział w olimpiadach — wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Prezes międzynarodowego komitetu olimpijskiego hr. Baillet Latour, najstarszy członek komitetu, przedstawiciel Belgii przyjął przedstawicieli prasy. Hr. Baillet Latour oświadczył nam, że obecna sesja międzynarodowego komitetu olimpijskiego po za całym szeregiem

prac formalnych ma przede wszystkim dwie ważne kwestie do załatwienia. — Jedną z nich — to ustalenie programu igrzysk olimpijskich, jakie odbędą się w Tokio w 1940 roku, druga zaś to sprawa zimowej olimpiady. Mianowicie komitet olimpijski nie doszedł jeszcze do porozumienia z międzynarodową federacją narciarską co do ustalenia kwalifikacji uczestników olimpiady. Międzynarodowa federacja narciarska dopuszcza bowiem do olimpiady grupę nauczycieli trenerów narciarskich, traktując ją jako amatorów. Przeciwno temu opowiada się komitet olimpijski, zachęcając nauczycieli do zawodowców. Międzynarodowa federacja narciarska otrzymała w tej sprawie wyraźne ultimatum komitetu. Dotąd jednakże odpowiedź je-

szcze nie nadeszła, ponieważ Federacja zbiera się dopiero w lipcu.

Na obecnym posiedzeniu komitetu olimpijskiego — komitet ten zajęć ma wyraźne stanowisko w dyskusyjowej kwestii i jeżeli międzynarodowa federacja narciarska nie zgodzi się z decyzjami komitetu olimpijskiego, wówczas zimowe olimpiady nie byłyby w ogóle organizowane, gdyż komitet olimpijski wychodzi z założenia, że nie może dopuścić do olimpiad nauczycieli, z drugiej zaś strony urządzenie olimpiad zimowych bez udziału narciarzy miałyby się całkowicie z celem.

Na dwóch posiedzeniach Międzynarodowy Komitet Olimpijski rozpoczął badanie spraw dotyczących amatorstwa, a wniesionych na porządek dzienny obecnej sesji: sprawę nauczycieli w. t. — zawodników, sprawę nacjonalizowania sportu w celach politycznych, sprawę długotrwałych obozów przedolimpijskich, sprawę dopuszczenia do Igrzysk zwycięzców olimpijskich, którzy otrzymali od swych rządów prezenty, sprawę amatorstwa zawodowych dziennikarzy sportowych.

Komitet wysłuchał sprawozdań delegatów krajów, gdzie te kwestie były już badane. Wybrano komisję, która przedstawi raport w sprawie amatorstwa. Poza tym komitet wysłuchał sprawozdanie hr. Zamoyskiego, prezesa Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski postanowił w zasadzie dołączenie do przepisów ogólnych punktu, precyzującego dopuszczenie do Igrzysk nauczycieli sportu. Pomiędzy M. K. Ol. a komitetem organizacyjnym Igrzysk 1940 r. reprezentowanym pełnomocnie przez hr. Soyeszima, nastąpiła całkowita zgodność co do wszystkich szczegółów organizacyjnych tych Igrzysk.

Uchwalono, iż V Igrzyska Zimowe odbędą się w Sapporo w Japonii.

czesna kręgielnia z czego korzystać mogą uczestnicy wycieczki.

Na parowcu i w sali doskonała orkiestra.

Bilety można nabyć m. in. w Domu Polskim, Dresdenerstr. 52.

Wycieczka do Friedrichshagen

Związek Polaków w Niemczech — Oddz. Wschód — urządza w niedzielę, dnia 20-go czerwca br. wycieczkę do Friedrichshagen. Zbiórka o godz. 9-tej przed południem na dworcu Śląskim z strony Madaistr.

Na powyższą wycieczkę zaprasza się wszystkich członków wraz z rodzinami oraz gości i młodzież.

Wszyscy biorący udział w wycieczce winni stawić się punktualnie o godzinie 9-tej.

Z okazji Zjazdu Katolickiego w Poznaniu Dzielnicę II Związku Polaków w Niemczech organizuje wspólny wyjazd do Poznania i Częstochowy. Poniżej warunki, opłaty i czas wyjazdu:

Wyjazd z Berlina nastąpi w sobotę, dnia 26. 6. 37 z dworca śląskiego o godz. 0.17. Przyjazd do Poznania o godz. 4.26. Dnia 30. 6. nastąpi wyjazd do Częstochowy z Poznania. Pobyt w Częstochowie 1½ dnia. Powrót do Berlina przez Poznań nastąpi w sobotę,

dnia 3. 7. 37. Koszta przejazdu wynoszą 26.— mk.

Oświadczenie, paszport i opłatę należy przesać do biura Dzielnicy II. w Berlinie SW 19, Dresdenerstr. 52 na nazwisko poniżej podpisanego, do 16-go czerwca br.

Zgłoszenia prosimy możliwie rychło nadesłać. O ile ktoś chce mieć zapewniony nocleg w Poznaniu, winien to dość wcześniej podać do biura. Utrzymanie i noclegi opłaca każdy wycieczkowiec sam i to z kwoty 10,— mk. (w srebrze), które wolno mu zabrać ze sobą.

Cześć pracy społecznej!

Związek Polaków w Niemczech. T. z. Dzielnicę II Ledwołtorz, kierownik.

Kalendarz zebrań Zw. Polaków i towarzyszt

Dnia 12 czerwca:

Związek Polaków w Niemczech, oddział Wschód. Zebranie odbędzie się o godz. 20-ej w Domu Polskim przy Dresdenerstr. 52. — Reterat. Towarzystwo Szkolne „Oświata” — filia V w Moabitcie. — Nadzwyczajne zebranie odbędzie się o godz. 20-ej w ochronce przy Alt Moabit 73.

Dnia 14 czerwca:

Związek Polaków w Niemczech — Oddział Schöneberg. — Zebranie odbędzie się o godz. 20.15 w lokalu p. Kaulitz, przy Habsburgerstr. 1. Reterat przybędzie.

Dnia 15 czerwca:

Tow. Katolickich Robotników Polskich w Berlinie. — Zebranie odbędzie się o godz. 20.30 w Domu Polskim, przy Dresdenerstr. 52. Uprasza się o liczne i punktualne przybycie wszystkich członków.

Dnia 17 czerwca:

Tow. Szkolne „Oświata” — filia 3. — Zebranie odbędzie się o godz. 20-ej w lokalu p. Marciniaka, przy Muskauerstr. 9.

Dnia 19 czerwca:

Tow. Szkolne „Oświata” — filia I. — Zebranie odbędzie się o godzinie 20.30 w Domu Polskim, przy Dresdenerstr. 52.

Związek Polaków w N. — Oddział połud.-wschód: — Zebranie odbędzie się o godz. 20-ej przy Muskauerstr. 9. Ze względu na ważność spraw jest przybycie wszystkich członków bardzo pożądane. Reterat przybędzie.

Program radiowy

WARSZAWA

Niedziela, dnia 13-go czerwca.

8.00 Audycja poranna. — 9.00 Regionalna tr. z Liskowa (nabożeństwo i reportaż). — 11.30 „Piękne głosy”. — 12.03 „Uroda lasu w muzyce” — koncert. — 13.10 Koncert rozrywkowy (z Poznania). — 15.00 Audycja dla wsi. — 16.00 „Dzień pieśni” (z Leszna przez Poznań). — 16.30 „Nowe płyty słynnych artystów”. — 17.00 „Jako zbójnik Smaś pojednał się z Panem Bogiem”. — słuchowisko. — 18.00 „Podwieczorek przy mikrofonie”. — 20.00 „Walce Straussa w wyk. wielkich orkiestr symfon.”. — 21.00 Wesoła audycja. — 22.00 Koncert solistów (z Torunia).

„POMOC” Bank Ludowy c. G. m. b. H.

Berlin SW. 19, Dresdenerstr. 52

przyjmują oszczędności za wysokim oprocentowaniem — udziela członkom pożyczek na dogodnych warunkach — wypożycza żelazne skarbanki

Godziny przedawania od 9—4, w sobotę od 9—1
Telefon: Jannowitz 4702 * Pocztowe Konio czekowe Berlin 31867

Nakładem Dziennika Berlińskiego, Buchdruck- u. Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie — Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki, Berlin W 62, Lutherstr. 17 — DA. V 948. Druk „Sztandar Polski” G. m. b. H. w Herne

Serce matce

Obrazek sceniczny do odegrania przez dzieci na cześć matek

Osoby: Janek, Staś, Tadek, Hala i Jadzia. W pokoju przy oknie siedzą dwaj pierwsi chłopcy.

Staś: Janek, wiesz, Tadek znów zmartwił mamusię. Gdy wczoraj za karę miał siedzieć w domu, to uciekł. I nie dość na tym. Zbił szybę u pana Rydlewicza.

Janek: Co mówisz? Aha, to dlatego mama chodzi i wzdycha, nie nie je i skarży się na ból głowy.

Staś: Teraz położyła się. (Do pokoju wpada Tadek.)

Tadek: Co tak siedzicie jak mazgaje? Dlaczego nie idziecie grać w piłkę? (Po chwili dodaje:) Szkoda z wami gadać, dzieciuchy lale.

Janek i Staś: Właśnie to ty jesteś złośliwy i niedobry. Mama się martwi a przez kogo?

Tadek: Wara wam do mnie! (Drzwi się otwierają i wchodzi dziewczynka.)

Hala: Co znowu za kłótnie, fe, brzydki z waszej strony. (Smutnym głosem dodaje:) Mama leży chora a wy robicie awantury. (Chłopcy spuszczaają oczy, tylko Tadek gwizdże i patrzy w okno.)

Janek: Przebac, Halo, to nie nasza wina, tylko tego łobuza Tadeka.

Tadek: No, uważaj!

Hala: Lepiej usiądźmy i pogadajmy.

Chłopcy: O czym?

Hala: A choćby o Marszałku Józefie Piłsudskim. Jutro rocznica Jego śmierci!

Staś: Co powiesz?

Hala: Czy wiecie, jaki był Józef Piłsudski za młodu?

Staś: Odważny.

Hala: Tak, ale to nie wszystkie jego zalety. Co więcej?

Janek (myśli): Silny!

Hala: Wcale nie. Jeszcze nie dość! A ty Tadek?

Tadek (podpiera głowę i myśli, po chwili): Szlachetny!

Hala: O to mi chodzi, powiem wam coś o małym Ziuku.

Chłopcy: Słuchamy.

Hala (z tajemniczą miną): Działo się to w dworcu, gdzie mieszkał Ziuk wraz z rodzicami i braćmi. Od pewnego czasu mamusia Ziuka leżała chora. Mały Ziuk siedział w pokoju i bawił się drewnianymi żołnierzami. Po chwili podparł głowę rączkami i zapatrzył się w ukochaną mamusię. Wzrok jego napotkał ołtarzyk w kącie pokoju. Podszedł do niego, uklęknął i zaczął żarliwie się modlić za zdrowie mamusi. „Boziu, daj zdrowie mamusi, ja za to nie będę się bawił przez miesiąc żołnierzami i zrezygnuję z obiecanego przez tatusia konika”. Po tym na paluszkach podszedł do mamusi i pocałował ją w rękę. No, może mi teraz powiecie, jaki był Ziuk?

Staś: Kochał swą mamusię. (Tadek spuszcza głowę i wychodzi z izby. Wszyscy patrzą po sobie zdumieni.)

Janek: Ma wyrzuty sumienia.

Hala: Szkoda go.

Staś: Kiedy on zmądrzeje?

(W tym czasie do pokoju wchodzi Jadzia.)

Jadzia: Wiecie co? Wcale nie myślałam, że tak będzie, ho!

Janek: Co mówisz?

Staś: Coś się jej pomieszało w głowie.

Jadzia: Co wy sobie myślicie? (ze łzami w oczach obrażona.) Tak mnie przyjmujecie!

Hala: Nie gniewaj się na nich.

Staś: Przepraszam.

Janek: Ja także.

Hala: No, a teraz powiedz nam, co miałś powiedzieć!

Jadzia (siada): Więc wam powiem. Widziałam Tadeka, jak szedł ulicą, a w oczach miał łzy. Gdy mu powiedziałam „dzień dobry”, pierwszy raz grzecznie mi odpowiedział.

Hala: Dałby Bóg, żeby się poprawił.

Staś: Aleś mu zadała bobu!

Janek: Gdyby wszyscy zrozumieli, co to jest matka!

Hala (wzdycha): Niestety, wielu jest takich, jak nasz Tadek.

Jadzia: Przyjdzie czas, że zrozumią.

Staś: Wiecie, co nam mówiła pani w szkole?

Wszyscy: Nie! powiedz nam. Zbliżają się do Stasia.)

Staś: Dobrze!

Wszyscy: Słuchamy!

Staś: Jak macie ochotę, to postuchajcie. Mieliliśmy lekcję polskiego, pani mówiła o miłości dzieci dla matki. Bardzo pięknie mówiła o bezgranicznym poświęceniu matki dla dzieci. Nieraz dzień i noc pracuje, by dostarczyć pożywienia dzieciom. Dzieci wzamian za to odpłacają miłością. (Wtem drzwi się otwierają i do pokoju wchodzi smutny Tadek.)

Staś: Tadek, chodź do nas. (Lecz on podchodzi do Hali i odprowadza ją na ubocze.)

Tadek: Kochana siostrzyczko, powiedz mi, jak mam przeprosić mamusię. Czy mocno się na mnie gniewa? (Ukrywa

twarz w rękach.) Zebyś wiedziała, jak ja żałuję mego postępków.

Hala: Nie rozpaczaj, radę znajdziemy. (Podchodzi do stołu, Hala siada, a Tadek stoi.) Uwaga! Mam radzić na bardzo poważną sprawę. Otóż Tadek zwraca się do nas, byśmy obmyślili sposób, w jaki przeprosi mamusię. (Wszyscy patrzą po sobie.)

Janek: Tadek, co się stało? Jak to dobrze! Tak się cieszę! Ale pod wpływem czego tak czynisz?

Tadek: Bo Hala...

Staś: No, no, kto by się tego spodziewał.

Janek: Ale Hala mu do sumienia przemówiła, niechaj ją uściskam.

Staś: Niech żyje Hala! (Wszyscy wstają.) Niech żyje!

Jadzia: Ale mamy radzić?

Staś: E, co tam długo radzić?! Niech idzie do mamusi, ucałuje rączki i przeprosi słowami płynącymi z serca.

Janek: Dobrze mówi, więc, Tadius, idź.

Hala: Tylko się dobrze spisuj.

Tadek: Idę już. (Tadek wyszedł. Dzieci chodzą niespokojnie po pokoju.)

Staś: Jakoś długo nie wraca.

Janek: Ino go patrzeć.

Jadzia: Rzeczywiście słychać kroki.

Tadek (wpada do pokoju z uśmiechniętą twarzą): Już!

Wszyscy: No, jak tam? Co mama powiedziała?

Tadek: Przebaczyła kochana mama.

Janek: Zeby wszyscy tak robili!

Hala (uroczystym głosem): Rzućmy hasło: Serca nasze Matce!

Z. Kufel

ucz. kl. VII szk. powsz. w Maczkach

Język polski

Lekcja 20-ta

Franuś napisał list do Wujaszka! Opisał w nim swój dom rodzinny i swoją pracę. Napisał, że chętnie pomaga rodzicom w gospodarstwie. Rano nasypie kurom ziarna. Pomaga ojcu zaprząć konie. Umie podać ojcu, co potrzeba. Matce nanosi wody. Po tym idzie do szkoły. W południe opowiada rodzicom, czego się nauczył. Znosi ludziom podwieczorek na pole. Pisze, że jest grzeczny. Kłania się sąsiadom. Wszyscy lubią go za to.

Przypisz powyższy ustęp o Franusiu! Napisz odpowiedź na pytania:

Komu pomaga Franuś?
Komu sypie ziarno?
Komu umie Franuś podać co potrzeba?

Komu chłopiec nanosi wody?
Komu powiada w domu o swej nauce?

Komu kłania się Franuś?
Jakie pytanie powtarza się w każdym zdaniu? Przypomnij sobie pytania odmiany rzeczownika. Który przypadek odpowiada na pytanie „komu” albo „czemu”? — Jest to trzeci przypadek.

W dzisiejszej lekcji masz się ćwiczyć w poprawnym używaniu trzeciego przypadku.

Pożyczyłeś książkę od kolegi. Trzeba ją odnieść.

Komu odniesiesz książkę?
Odniosę książkę koledze.
Napisz podobnie:
Komu pomagasz w kuchni?
Komu opowiada siostra bajkę?
Komu daje matka chleb?

Komu biegnie chłopiec po papierosy?

W ogrodzie zoologicznym są różne zwierzęta: słonie, lwy, tygrysy, wielbłądy, małpy, żyrafy, niedźwiedzie, żubry, sarny, jelenie, wilki, lisy i inne.

Napisz odpowiedź na pytanie: **Czemu** przypatrują się ludzie w zoologu? **Napisz** odpowiedź w liczbie pojedynczej i mnogiej, np.: Ludzie przypatrują się słoniowi.

Ludzie przypatrują się słoniom.

Bajeczka w „Dniu Mateczki”

Było sobie jedno miasteczko, a w tym miasteczku dom, a koło domu podwóreczko.

A na podwórku owym rosły dwa krzaki bzuwe, które nic sobie z nikogo nie robiły i co wiosna się zieleniły.

A koło tych krzaków peino się bawiło dzieciaków: Elizka mała, która się o byle co obrażała, i Stach rozczochrany, jak na wróble strach, i Maryna, co jej się wciąż bucieczek odpinął, i Józio z piegowątą buzią, i Florek czerwony, jak pomidorek i Kamilka sierotka, którą wychowywała ciotka.

Dzieci albo się bawiły i wyprawiały hałasy, albo można je było spotkać na kuchennych, krętych schodkach, gdzie razem sobie siedziały, nowineczki opowiadały. A co godzina inna nowina: a to pan kupiec Patyk sprzedaje cukierki na raty, a to znów pan Stół, co mieszka na parterze, obiecał przywieźć dzieci na rowerze, a to znów kucharka Ludmiła prawdziwego indyka kupiła, takiego, co ma indycze korale, co gulgocze doskonale i że tego indyka w komóreczce na noc zamyka.

Różne ciekawe rzeczy opowiadały dzieci, ale jeszcze ciekawsze opowiadała im zawsze miła pani nauczycielka.

I oto pewnego razu w czerwcu pani nauczycielka, wracając ze szkoły, spotkała dzieci, a widząc, że im się troszkę nudzi, rzekła, jak do dorosłych ludzi: — Panowie i panny, czy wiecie, że będzie święto matki na świecie?

Pani nauczycielka, widząc, że dla dzieci jest to nowina wielka, powtórzyła: — Tak, tak, będzie święto matki. Wszędzie to święto będzie.

— A co to takiego, czy to coś bardzo ważnego, czy mamusia będą piekły ciasteczka? — dopytywała się Elizka mała, która się o byle co obrażała i

Stach, rozczochrany, jak na wróble strach, i Maryna, której się bucieczek odpinął, i Józio z piegowątą buzią, i Florek czerwony, jak pomidorek, i tylko Kamilka sierotka, którą wychowywała ciotka, smutna się zrobiła i nic nie mówiła.

A pani nauczycielka mówiła dalej: — Bo, widzicie, było to tak: był sobie jeden pan, który zwiędział prawie cały świat, z niejednego pieca chlebek jał i na tym wielkim świecie prawie wszystkie miasta obleciał. Ten pan zauważył, że wszystkie mateczki strasznie pracują, o swoje dzieci dbają, nigdy nie odpoczyniają.

— Dlaczego niema święta matki? — powiedział pan do swojej sąsiadki, a ta pokiwała głową i z nowiną ową poszła rada do swego sąsiada. No i tak od kuma do kumy, od ojca do syna rozeszła się po świecie nowina, że powinno być święto matki, i wreszcie wszyscy ludzie się na to zgodzili i święto matki ustanowili. I od tej pory co rok jest taki jeden dzień w maju, kiedy wszystkie mamusie odpoczywają. My dzieci taki obchodzimy w czerwcu.

Pani nauczycielka skończyła opowiadanie i podreptała do swego mieszkania na śniadanie, a dzieci z parady i z hasłem rozpoczęły naradę tymczasem.

Jak w ulu między pszczołkami, tak zahuczało w gromadce: — Jaką niespodziankę należy w dniu tym sprawić matce? Florek krzyknął pierwszy: — Ja wam radzę, nauczmy się wierszy. Jak się wierszyk powie mamusi, to się zaraz uśmiechnąć musi.

Niechaj barszcz wykipi,
niech się pieczeń spali,
a my naszą matkę
będziemy kochali.

— Nie widzę ważnej przyczyny, żeby mówić wiersze, jak na imieniny — zaperzyła się Elizka mała, która już się obrazić chciała. — Ja radzę: niech każdy dla matki kupi jakieś ładne kwiatki.

— E, to też do niczego, trzeba myśleć co innego — radził Józio z piegowątą buzią. — Ja naprzykład obiecuję mamusi, czystym być i codziennie sam się będę myć, a tego dnia, to już tak się umyje, jak jeszcze nigdy, póki żyję.

Hej, dzieci hałasowały, różność uradzały i tylko mała Kamilka westchnęła razy kilka, bo jej mamusia już dawno chorowała i poszła do nieba, a teraz widywała ją Kamilka tylko na potreciku, co wisiał u ciotki w kącie.

— A ja co mam zrobić? — pyta Kamilka cichutko. — Nie mam swego domu, kwiatków kupić niema komu, a przecież mam w pudełeczku schowane trzy grosze, te, co dostałam za to, że bieżącą odnoś, to co mam zrobić?

Dzieci nic na to nie odpowiedziały, bo same nie wiedziały.

— Pójdę, poradzę się ciotki — pomyslała Kamilka i poszła. Wchodzi do izby i prosi od proga: — Poradź mi, cioteczko droga! — Ale jej ciotka nie była tak bardzo słodka, i tylko często wyprawiała krzyki.

A teraz właśnie ciotka przy kotle stała, bielącą z mydlanej wody wyciągała i, nie słuchając siostrzenicy, tak jej w odpowiedzi krzyczy: — Głowy mi tu nie zawracaj, widzisz, że mnie czeka praca, powiem ci tylko tyle: odpocznij sobie chwilę, to pójdziesz później z koszulami do tego pana, co to jeździ na samolotach.

(Dokończenie nastąpi)

Gangsterzy z jaskini

Sensacyjne uprowadzenie śpiewaczki z Aten

Historia, którą w tych dniach przeżyła aktorka Helena Karalambos z Aten, była by godna, ażeby być uwidocznią w reklamach biur reklamowych w Hollywood. Helena Karalambos, bardzo piękna, młoda i utalentowana gwiazda ateńskiego teatru i żona znanego przemysłowca, pojechała na urlop do Salonik. Zajęła do hotelu, po przybyciu położyła się natychmiast spać i następnego dnia zniknęła.

Przypuszczano, że została porwana. Aktorka miała licznych wielbicieli, którzy byli zawiedzeni w swoich nadziejach jej samąpójściem. W tym też kierunku toczyło się śledztwo policji. Również portier hotelowy zauważył, że w dniu, w którym śpiewaczka przybyła do hotelu, jakiś młody człowiek opuścił hotel z uderzająco wielkim kufrem. Ale młodzieńca tego nie odnalaziono. Wraz z aktorką zabrał nieznany sprawca porwania również małą szkatułkę, w której znajdowały się jej klejnoty.

Tymczasem mąż śpiewaczki, Mikołaj Karalambos, zaczął poszukiwania w innym kierunku. Nie wierzył on w jakieś romantyczne porwanie, ile raczej w porwanie przez gangsterów, pragnących wymóc na nim okup. I istotnie, podejrzenie jego zaczęło się sprawdzać, gdy otrzymał z małej wioski w Tracji list. W liście tym żądano od niego, ażeby złożył kopertę z kwotą 500.000 drachm w pewnej kawiarni na pl. Konstytucji. Karalambos zawiadomił natychmiast policję i już przygotował kopertę z wycinkami gazetowymi dla podejrzenia gangsterów, gdy zjawiała się nie spodzianie pani Karalambos, wynędniała i głodna i opowiedziała całą historię.

Uprowadzono ją istotnie. Pewien młody człowiek, który wkradł się do jej pokoju, związał ją i zapakował do wielkiego kufra, w którym musiała przebywać nieruchomo przez całą godzinę. Gdy ją u-

wolniono, znalazła się w nieznanym wsi wśród lasu, skąd wywieziono ją wozem dalej. Nie mogła dać nikomu znać o swoim położeniu. W końcu znalazła się w prawdziwej zbójczej jaskini. Tam siedzieli dwaj młodzi ludzie, w maskach na twarzy, którzy przeprosili ją za uprowadzenie i oświadczyli, że uczynili to dla zdobycia potrzebnych im pieniędzy. Zaraz teraz potem wysłali wspomniany list z żądaniem okupu.

Już w pierwszym dniu uwięziona śpiewaczka zauważyła, że młodzi ludzie, którzy ją porwali, należą do lepszych sfer i zajmują się żywo teatrem. Zaśpiewała więc w jaskini jakąś arię z opery. Obaj młodzi bandyci byli jej śpiewem zachwyceni. Prosiłi nawet o nowe arie. Ale śpiewaczka odmówiła. Wreszcie po długich naleganiach zaśpiewała znow krótką arię. Bandyci wpadli w prawdziwy szal, obiecując jej nawet uwolnienie. Chociaż śpiewaczka nie bardzo wierzyła ich słowom, zaśpiewała arię „Mimi” z „Cyganki”. Bandyci dotrzymali rzeczywiście przyrzeczenia i wypuścili ją. Z całą galanterią odwieźli ją wozem do stacji, a stamtąd koleją do Salonik. Tam podziękowali jej u przejmie za koncert w jaskini i zniknęli. Helena Karalambos wróciła do męża.

Tymczasem policja śledziła postać bandytów, który zgłosił się po odbiór koperty z okupem i w ten sposób odnalazła obu młodych bandytów w jaskini. Aresztowano ich i przewieziono do Aten. Potwierdzili oni dosłownie opowiadanie śpiewaczki. Mieli oni istotnie wymusić okup na mężu śpiewaczki, ale ulegli czarowi jej pięknego głosu i zrezygnowali z swojego planu.

Są to dwaj młodzieńcy z lepszych sfer, którzy się zadłużyli i chcieli tą drogą zdobyć pieniądze. Śpiewaczka zeznawała na ich korzyść i prosiła sąd o względy.

Morze Martwe

Uczyło się o nim w szkołach, jego dziwaczność straszyla fantazję dziecka, woda jego była zła, stona, przeklęta. Powierzchnia jego leżała gdzieś nisko pod poziomem morza, w nieurodzajnej kotlinie, gdzie czyhają śmierć i gdzie nie było żadnego zwierza, ani źdźbła trawy, ani najskromniejszej rybki. Okolica jego miała zawsze najgorszą opinię. Już za czasów Salomona groziła ponoć matka małemu Izaczekowi:

— Jak nie zjesz zupy, posłę cię nad Morze Martwe!

Izak bał się i jadał.

Gdy z dachu Domu Polskiego w Jeruzolimie patrzę w kierunku wschodnim, widzę na samym krańcu odległe o pięćdziesiąt kilometrów pasmo szarych gór, nagich i niegościnnych, które wydają się dziwnie blisko. To już zagranica, Transjordania. Przed tymi górami, między nimi a Jeruzolimą, ciągnie się od północy ku południowi jakiś gigantyczny rów, zionie intrygująca przepaść, której dna stąd się nie widzi, której głębię tylko przeczuwa. To dolina Jordanu. Wieje od niej tajemnicą, niezwykłością, gorącem. W pewnym miejscu do liny unoszą się w powietrzu opary, nie ginące nawet w najsuchsze dni, nawet przy najczystszy zachodzie słońca: to tu właśnie, w dole, leży Morze Martwe.

Okolica jego jest obrzucona starszymi kłatwami. Nad brzegami jeziora leżały ongiś dwie miściny, których mieszkańcy — według brzydkiej plotki — swe afekta kierowali ku niegodnym obiektom. Zle za to skończyli. Przyszła kara w postaci siarki, a może i soli, i po Sodomie i Gomorze nawet ruiny nie pozostały.

W okolicy Morza Martwego żył także szatan-kusiciel. To tu, w pustyni Judzkiej, przystąpił do Chrystusa, wygłodniałego po czterdziestodniowym poście i dla szyderstwa kazał mu, by leżące dokoła kamienie zamienił w chleb. Działo się to na górze, zwanej dziś Dżebel Karantal. Do dziś leży tam pełno kamieni i do dziś jest

to ponure ustronie, może najbardziej beznadziejne w całej Palestynie. Wzgórza są dokoła puste, porożrzywane brudami, przerażające swą bezpłodnością; wyglądają raczej na obraz kszycyca niż ziemi.

Wchodzącemu na górę Dżebel Karantal leje się rzęsy pot z czoła. Już teraz, w kwietniu, bucha nieznośny żar od strony Morza Martwego. Nie słychać żadnego głosu ptaka. Tylko hen, bardzo daleko i wysoko w powietrzu, może sęp. Ze szczytu góry roztacza się widok, przejmujący grozą, a zarazem wspaniały.

Głęboko u stóp naszych leży dolina Jordanu, szeroka na kilkanaście kilometrów, wyciągnięta długim pasem ku północy, zamknięta między dwiema łańcuchami gór, gorąca, równina i — pustynna. I tu jałowe piaski, skąpa trawa, pożółkłe burzyny, beznadziejność. Cienutka nić zieleni, wijąca się przez dolinę, to rzeka Jordan z nadbrzeżną roślinnością. Bardzo cienka nić, bardzo wąty gąszcz. W pobliżu Morza Martwego Jordan zatracca roślinność. Morze Martwe leży nagie, sine, bez ruchu: rzeczywiście martwe. Martwe oko zatrutego ślepeca. Od brzegów jego wspinają się góry: nagie, sine, rozpalone słońcem, również martwe.

Nie dziwię się ludziom: powiadają, że tu żyje szatan.

Lecz w dolinie Jordanu jest tuż pod nami zdumiewający wyjątek, wesoly punkt, barwna, zielona, żywa oaza. Miasteczko Jerycho, stare, sławne i pełne wdzięku. Oko z rozkoszą odpoczywa na białych domkach i gajach bananowych. Miasto przycupnęło w środku doliny, nad małym, stodkim źródłem, z daleka od Morza Martwego. Nie śmie podejść bliżej niż na kilkanaście kilometrów. Bliżej jeziora ziemia jest zatruta solami. Oko śmieje się do zielonych bananów, lecz gdy oderwać wzrok od uroczej oazy i spojrzeć na złowieszcze jezioro i zdławioną obok ziemię, tym boleśniej odczuwa się gwałt na przyrodzie i znamię przekleństwa.

A jednak! A jednak ruchliwy, mocny, dziwny, dzisiejszy człowiek zdart z jeziora zły urok. Nie tylko zdarł, lecz zamienił go w błogosławieństwo. Sól Morza Martwego, udreka i kłątwa od wielu tysięcy lat, stała się nagle nieprawdopodobnym źródłem bogactwa. Postawili tu, Anglicy i Żydzi, wielkie zakłady chemiczne, nad samym jeziorem, bez uprzedzeń, bez lęku, nazwali je Palestine Potash Company i zbierają ogromne pieniądze. Nagle sól przeistacza się w złoto, śmierć w życie, pustkowie w ruchliwy ośrodek. Dniem i nocą huczy i dudni fabryka, rozdziera tysiącletnią ciszę. Ludzkość potrzebuje soli, Morze Martwe ma jej w bród, starczy dla całej ludzkości podobno na dwa tysiące lat, miliardy leżą w wodzie. Morze Martwe cudownie odżyło.

Niedaleko zabudowań fabrycznych inni przedsiębiorcy zbudowali, także nad samym jeziorem, wielki hotel, restaurację, cocktailbar, dancing: „Kallia”. Znakomitą autostradą przybywają tu na samochodach młodzi, żądni życia ludzie, z Jeruzolimy, z Tel-Awivu i z sąsiedniej fabryki. Na rozległym tarasie, wyłożonym nad słoną ziemią, tańczą w księżycowe noce, piją, śmieją się, całują, poddają zmysłom. Nad tonią Morza Martwego roznoszą się echa śmiechu i tanga. Tango jest tu symbolem życia. Tango drwi sobie z Morza Martwego.

A za człowiekiem postępują owady, muchy. Gdy pewnego dnia odpoczywałem na tarasie „Kallia” i przyglądałem się zmiennym barwom jeziora, liczne, natrętne muchy siadały na obrusie stołu i na mej spoczonej twarzy. Były także osy. Nie dość tego: za muchami i osami przyszły tu jaskółki. Oto krążą i świszczą nad brzegiem jeziora. Już krzewi się coraz śmielsze życie zwierzęce. Zwierzęta zatwierdzają dzieło ludzkie.

Już mały Izaczek nie boi się niczego...

Znamienną cechą dzisiejszej Palestyny jest wycięski pochod życia. Na lotnych piachach powstają tętniące miasta, na malarycznych bagnach kwitnące osiedla, nawet Morze Martwe straciło urok. Ludzie się cieszą: pokonałiśmy przekleństwo śmierci nad Morzem Martwym.

Niestety: tylko znikomą część soli; dębytych z jeziora, przetwarza się na życia-twórce nawozy: cała reszta idzie na przemysł wojenny.

Więc jednak trwa przekleństwo?

Jak chodzić po ulicach?

Ruch uliczny jest często tamowany przez zatrzymującą się na ruchliwych ulicach publiczność, wózki dziecięce, zatrzymane na środku najruchliwszego chodnika, lub b. często prowadzone po dwa, a nawet po trzy w jednym szeregu obok siebie. Ponieważ stan taki wielce utrudnia, a czasem nawet uniemożliwia normalny ruch pieszego, publiczność winna bardziej przestrzegać przepisów ruchowe, oraz zwracać uwagę innym osobom, które tych przepisów nie przestrzegają.

Przechodzenie jezdni pozostawia też wiele do życzenia, zwłaszcza w centrum miasta na najbardziej ruchliwych ulicach.

Usprawnienie ruchu pieszego i zwiększenie bezpieczeństwa na drogach zależy od ścisłego przestrzegania zasad ruchu ulicznego, które można ująć w następujące zasady:

1. Nie chodź ruchliwą ulicą pod ręką w kilka osób. Idź zawsze prawą stroną ulicy i chodnika.

2. Nie zatrzymuj się na ruchliwej ulicy, a jeżeli już musisz to zrobić, to stań w takim miejscu, by nie tamować

ruchu.

3. Jeżeli jedziesz z dzieckiem na spacer, nie wybieraj ulic najruchliwszych, nie jedź środkiem chodnika, nie zatrzymuj się na środku, ale jedź do bramy na bok.

4. Na jezdnię wchodzić tylko w razie konieczności przejścia przez ulicę. Jezdnia jest przede wszystkim dla pojazdów.

5. Przechodź przez jezdnię po liniach wyznaczonych lub najkrótszą drogą, a nigdy naukos. Przy skrzyżowaniu przejdź naprzód przez jedną ulicę, a potem przez drugą.

6. Przed wejściem na jezdnię spojrzij na lewo, gdyż stamtąd grozi ci niebezpieczeństwo, a dochodząc do środka jezdni — naprawo.

7. Idź pewnym krokiem, przez jezdnię, nie biegnij, lecz nie bądź opieszali. Nigdy się nie cofaj. Bądź ostrożny i rozważny, miej oczy i uszy otwarte.

8. Pamiętaj, że kierowca nie będzie mógł uniknąć wypadku, gdy zjawisz się przed nim niespodziewanie. Nie wchodzić na jezdnię nagle, ani z za wozów, samochodów i t. p. przedmiotów, które

zasłaniają ci widok na nadjeżdżające z lewej strony pojazdy, gdyż i ty nie będziesz przez nie zauważony. Szczególnie uważaj przy wysiadaniu.

9. Gdy spostrzeżesz lub usłyszysz nadjeżdżający pojazd, nie trać głowy i nie wahaj się, gdy nie wiesz, co zrobić, lepiej zatrzymaj się, a nie pędź na oślep. Kierowca musi wiedzieć, jakie masz zamiary.

10. Nie stój nigdy na jezdni. Na tramwaj lub autobus oczekuj na chodniku lub wysepce.

11. Nie wskakuj i nie wyskakuj z tramwaju, lub autobusu w biegu. Pogoń za pojazdem dowodzi dużej lekkomyślności z twej strony i naraża cię na wypadek.

12. Wsiadaj z pojazdu na chodnik, a nigdy na jezdnię, gdyż zostaniesz najechnany.

13. Pamiętaj, że możesz się poślizgnąć na jezdni, a wtedy spowodujesz wypadek. Nie stwarzaj przez swą nieostrożność, lekkomyślność lub brawurę niebezpiecznych sytuacji na jezdni. Od twego zachowania się i rozważań zależy twoje, a czasem i twych bliźnich życie.

Triumf azjatyckiego „Sherlocka Holmesa“

Do biura jednego z urzędów policyjnych pewnego miasta chińskiego wkroczył Europejczyk w średnim wieku i zwrócił się do komisarza policji ze słowami:

— Ustaliłem, że znajduje się pan na usługach Allana Trevora. Otrzymuje pan miesięczną pensję w wysokości 400 dolarów, za co pozwala mu pan sprzedawać w swym mieście opium. Aresztuj pana.

Europejczyk władał biegle chińskim językiem. Słowa jego wywołały w komisarzu policji piorunujące wrażenie, albowiem zrozumiał on, że ma przed sobą Pierre Dapie, jedyne europejskiego detektywa w Chinach, który postawił sobie za cel walkę z handlarzami opium, morfiny i kokainy.

Tego jeszcze dnia komisarz policji został aresztowany, a po kilku tygodniach ścięty publicznie.

Nie jest to jedyny przestępca, którego Pierre Dapie zaprowadził na szafot. W ciągu ostatniego roku zdemaskował on 200 handlarzy narkotyków, którzy również zostali straceni. Przed kilku miesiącami wła-

dze chińskie stwierdziły, że miasto Tszunking wraz z całą prowincją zostało zasypane narkotykami, których pochodzenia nie umiano ustalić.

Sprawę tę powierzono Pierre Dapie, który otrzymał już przydomek azjatyckiego „Sherlocka Holmesa“.

Było to jedno z najtrudniejszych zadań. Dapie przebrał się za kulisa i uzyskał pracę w porcie Maniang. Pracodawcą jego był właściciel okrętu Suikang.

Dapie wraz z innymi kulisami zajęty był przy ładowaniu mebli na okręt, równocześnie jednak zwracał baczna uwagę na swego przełożonego oraz podsłuchiwał rozmowy, które prowadził on z rozmaitymi osobami.

Pewnej nocy Dapie stwierdził, że Suikang przed ułożeniem się do snu zmył sobie z twarzy żółtą farbę i odkleił wasy.

W rzekomym Chińczyku rozpoznał wówczas poszukiwanego oddawna króla handlarzy narkotyków, Williama Carthy.

Rzekomy kulisa skomunikował się z policją, która wysłała na okręt swych przed-

stawiciele. Statek udał się tymczasem w górę rzeki. Trzykrotnie policjanci wkroczyli na pokład okrętu. Za każdym razem częstowano ich herbatą, w której znajdował się jakiś narkotyk.

Gdy policjanci tracili przytomność, William Garthy mordował ich, poczem wrzucił do rzeki.

Przy zbrodniach tych obecna była cała załoga statku, która przypatrywała się z radością tym scenom.

Pierre Dapie był bezsilny, albowiem również zostałby zamordowany. Statek zatrzymał się w wielu miejscowościach i wyładowywał swój towar, który odwożono do kryjówek bandy. Rzekomy kulisa notował sobie dokładnie wszystkie adresy i wreszcie pewnego dnia zmyślił czujność swego pracodawcy i uciekł.

W ciągu dwóch godzin rozmawiał z centralą policji w Nankinie, a następnego dnia aresztowano w całych Chinach wszystkich handlarzy narkotyków. Wszyscy oni zostali również straceni.